Nr. 241 i 242. Lwów — Piątek dnia 18 i Sobota 19 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Łukasza Ew. Charytyny M. | Jutro: św. Piotra z Alk. Ptomy Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 30 | Zachód „ „ 4 m. 59
Długość dnia godzin 10 minut 29 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zanikanie socyalizmu.

W naszych wartkich czasach wszystko się prędko starzeje, nawet to, co miało być treścią duchowego życia ludzi myślących najpowolniej. Nasze pokolenie było świadkiem nagłego rozwoju socyalizmu, który podniósł był maczugę na społeczny ustrój i szedł nań z takim impetem, z takim groźnym pomrukiem, jak niegdyś tatarskie nawały; zdawało się, że wszystko zmiecie, a wydawał się tak potężnym, iż było wielu takich, którzy nie z przekonania, lecz jedynie z samozachowawczego popędu stawali pod jego chorągwią; atoli my sami, świadkowie jego rozwoju, widzimy jego rozkład i zanikanie. Zestarzał ogromnie prędko. Niedawno autor naszych listów z Wiednia, bystry obserwator zjawisk społecznych i politycznych, zanotował ten fakt, omawiając wyniki wyborów sejmowych w Austryi i na Węgrzech. Tak samo w Niemczech, w ojczyźnie socyalizmu, rozkłada się on na kilka stronnictw, które się wzajemnie zwalczają, odsłaniając przytem szeroko wspólną wszystkim im próżnię, tak iż dla każdego widocznem, że cały obóz traci moc przyciągania. Parę lat temu w Belgii jeszcze się z wojskiem ścierano w imię socyalizmu, jeszcze chętnie budowano barykady, niszczono huty, zasypywano wejścia do kopalń, konano z okrzykiem „niech żyje socyalizm!" — a dziś już on nie wydyma robotniczych żagli, nie zagrzewa nikogo. W Anglii wodzowie socyalizmu wezwali robotników, aby tak samo, jak na wiosnę roku 1900-go, dali wyraz życzeniu, iżby zakończono wojnę boerską i żeby przestano trwonić więcej, niż tamtym razem, mianowicie, żeby zapowiedzieli powszechne zaniechanie robót, jeżeli rząd nie zakończy wojny. Związki robotnicze, rozważywszy ten wniosek, odrzuciły go, a kiedy socyalistyczna dyrekcya tych związków zagroziła z tego powodu swoją dymisyą, oświadczono jej, że ją przyjęcie. Wreszcie we Francyi zrobiono teraz próbę siły socyalizmu i przekonano się o jej upadku. Jeszcze w ciągu tego roku chlubili się przywódcy partyi, że w razie potrzeby przez zaniechanie robót wszystkich robotników, organizowanych przez socyalistów, jak cała „giełda pracy", wezwały rząd do opracowania i przeprowadzenia kilku ustaw nawskroś socyalistycznych, a na wypadek, gdyby rząd nie zabierze się do tych ustaw, [illegible]. Wówczas głosowanie się nie udało: wiele grup nie przystąpiło do niego, a w innych objawiło się rozdwojenie. Natenczas socyaliści powiedzieli, że rzecz nie była przygotowana i że robotnicy nie wiedzieli, o co chodzi, zatem trzeba powtórzyć próbę. Odłożono ją na listopad, na chwilę przed otwarciem parlamentu, a tymczasem przez całe lato agitowano za trzema następującemi żądaniami, które rząd powinien wypełnić natychmiast po otwarciu parlamentu: maksymum dziennej pracy — ośm godzin; minimum zarobku w kopalniach — pięć franków; emerytura, którą określi ustawa państwowa; po 25-ciu latach pracy każdy robotnik, czy zdolny do dalszej pracy, czy niezdolny, otrzymuje z państwowego skarbu emeryturę, wynoszącą 720 franków rocznie. Ogłoszono wreszcie, że każdy robotnik, który skończył lat 18, ma prawo głosu i rozdano kartki.

W przeszły poniedziałek odbył się ten plebiscyt w kuryi robotników górniczych. Jest ich wszystkich 160.000; głosowało tylko 50.000, a z nich 40.000 oświadczyło się za zaniechaniem robót. Ci, co nie głosowali, byli przeciwnikami całej tej demonstracyi, a nie występowali przeciwko niej czynnie jedynie dlatego, że — jak mówili korespondentom dziennikarskim — „mamy wolność zupełną, ale pod warunkiem spełniania rozkazów syndykackich, w przeciwnym zaś razie czekają nas kije, jeżeli nie coś jeszcze gorszego". Skoro tak, to na 160.000 robotników górniczych oświadczyło się 120.000 przeciw pomysłom socyalistów, którzy zatem są już sztabem, rozporządzającym bardzo małą armią. Wobec tego zapewne plebiscyt będzie przerwany, a próba siły socyalistycznej dała dowód, że wraca otrzeźwienie społeczne. Równie wymowny wypadek zdarzył się w Szwajcaryi. Tam zmówili się robotnicy, przebijający tunel Simplon, i nie stanęli pewnego dnia do roboty, choć mieli pisemne kontrakty i znakomite warunki pracy; zażądali jeszcze wygodniejszych warunków; dyrekcya budowy przerwała roboty, kanton wysłał wojsko dla utrzymania spokoju, władza związkowa zajęła się sprawą, ale po jej zbadaniu wydaliła z państwa obcych robotników, a miejscowych odesłała do ich gmin, poczem dyrekcya budowy skontraktowała innych robotników. Socyaliści postanowili urządzić w Bernie, przed gmachem związkowej rady, wielką demonstracyę. Odbyła się ona, ale nie była wielką, bo robotnicy nie wzięli w niej udziału. Zaraz potem rada związkowa wydała odezwę do narodu, w której wytłómaczyła swe postępowanie, a surowo zganiła socyalistyczne przedsięwzięcie. Odezwę przyjęła ludność życzliwie. Socyaliści chcieli jeszcze walczyć, postanowili więc doprowadzić sprawę do tak zwanego „referendum", to znaczy do powszechnego głosowania całej ludności nad postawą rady związkowej w tej kwestyi. Na to, wedle ustaw, potrzeba tylko zebrać 15.000 podpisów pod wnioskiem o urządzenie „referendum". Socyaliści wiedzieli, że większości nie zdobędą, ale chcieli się policzyć i okazać krajowi, że jeszcze są potężni. Lecz nie zdołali zebrać potrzebnych tysięcy podpisów, więc nie będzie „referendum". To dowodzi, że w Szwajcaryi socyalizm już upadł. Tak doktryna ich, nabroiwszy dużo i zrodziwszy anarchistów, sama wszędzie odkwita. Jeszcze czas jakiś pożyje nabytymi przedtem sokami, ale z pewnością zaniknie, bo nie dała robotnikom nic dobrego, a tylko [illegible] i jątrzenia. Poprawa bytu robotników [illegible] duchem obrzeźćiańskim i patryotycznym, to znaczy tym duchem, którego socyalizm właśnie się wypierała.

Sprawa afgańska.

Wstąpienie na tron Habib-Ullaha odbyło się spokojnie, wnet jednak potem wystąpiły niebezpieczne oznaki. Kiedy Abdurrachman leżał na śmiertelnem łożu, następca jego, który już przedtem zastępował ojca, ściągnął do Kabulu dużo wojska, zaskarbił sobie wodzów pieniędzmi i dobrem słowem, tak że od razu po śmierci ojca otrzymał od wszystkich przysięgę wierności. Lecz on ma [illegible] swego ojca, [illegible] niezadowoleni, a na Wschodzie zaś panuje reguła, że nie najstarszy syn dziedziczy, lecz ten, [illegible]. Otóż Abdurrachman miał [illegible] synów, [illegible] księżniczka Omara, którego matka jest księżniczką, córką chana górskiego narodu Kafirów, [illegible]. Otóż ten Omar uciekł z Kabulu i podniósł przeciw bratu zarówno Kafirów, jak ich sąsiadów Szywarysów. Potem wystąpił Izchak-chan, brat stryjeczny Habib-Ullaha, mieszkający, jak jego ojciec, na wygnaniu w Bucharze. Jest on przedstawicielem starszej linii domu panującego w Afganistanie. Jego dziad panował, a po nim miał panować jego ojciec, lecz wtedy Abdurrachman był na wygnaniu, mieszkał w Rosyi, udawał jej zwolennika, za jej pieniądze zdobył tron, a dopiero potem przerzucił się na stronę Anglików. Starsza linia tymczasem przebywała na wygnaniu, w Bucharze — i oto teraz ona się domaga swych praw. Ponieważ właśnie teraz przybył na pogranicze afgańskie i objeżdża tamtejsze posterunki wojskowe rosyjski minister wojny jenerał Kuropatkin, przeto w Kabulu i w stolicy Indyi angielskiej Kalkucie zrodziło się podejrzenie, iż Rosya będzie popierała jednego z tych pretendentów, albo może obu razem. W Londynie panuje więc zaniepokojenie, a wice-król indyjski lord Curzon przystąpił do militarnych przygotowań, aby w potrzebie mógł wesprzeć Habib-Ullaha, człowieka zupełnie oddanego Brytanii i wychowanego po angielsku. Lecz Habib-Ullah zapewne mało waży angielską pomoc, która z powodu wojny boerskiej nie może być wydatną, bo prawie wszystkie rozporządzalne wojska znajdują się w Afryce południowej. Wysłał tedy Habib-Ullah poselstwo do chana Buchary i do jenerała Kuropatkina z gorącemi zapewnieniami życzliwości swej dla Rosyi i z prośbą, aby ona nie wspierała Izchaka-chana. Poselstwo udało się do Kuszku, który jest graniczną twierdzą rosyjską nieopodal Heratu. Tam właśnie bawił jenerał Kuropatkin. Jednakże on, może umyślnie, opuścił to miasto w chwili, gdy do niego dojeżdżało poselstwo: z jeneralnym gubernatorem kraju zakaspijskiego Iwanowem i z komendantem okręgu nadgranicznego Subboticzem pojechał koleją na północ, do Turkiestanu. Wygląda to tak, jakżeby ci przedstawiciele państwa rosyjskiego chcieli uniknąć wizyty afgańskiego poselstwa, — może dlatego, że nie mieli z Petersburga instrukcyi. Dość, że na razie Habib-Ullah, a z nim Anglicy są teraz pełni niepokoju o przyszłość Afganistanu, któremu grozi wewnętrzna wojna o tron.

O Zjeździe przemysłowym.

W Towarzystwie politechnicznem rozpoczął się wczoraj szereg pogadanek, poświęconych omówieniu wyników i uchwał I Zjazdu przemysłowego w Krakowie. Prof. Syroczyński streścił trzy referaty z dziedziny technologiczno-górniczej, a mianowicie: p. Bartoneca „O ułożeniu pokładów węgla w Galicyi zachodniej", p. Blautha „O znaczeniu torfu w przemyśle" i p. Załozieckiego „O stanie ekonomicznym przemysłu naftowego w Galicyi".

Pierwszy z tych wykładów o węglu w Galicyi, jak wiadomo, wywołał zarówno na Zjeździe, jak i w szerokich kołach inteligencyi wielkie wrażenie, albowiem sprostował mylne zapatrywanie, jakoby Galicya była uboga w węgiel, ten najważniejszy warunek powstania wielkiego przemysłu. Badania nad ułożeniem węgla w Galicyi prowadzono od lat kilku, głównie na podstawie badań rządu pruskiego nad grubością warstw węglowych na Szląsku pruskim. Jeżeli, za przykładem obliczeń w innych krajach przeprowadzonych, przyjmiemy 1500 metr., jako granicę głębokości, z której jeszcze z pożytkiem można węgiel wydobywać, to okaże się, że domniemana kubatura warstw węglowych, które z czasem można będzie wyeksploatować w Galicyi zachodniej, wynosi 18 miliardów ton węgla. W zeszłym roku wydobyto w Galicyi 1,300.000 ton; chociażby jednak eksploatacya ta, stosunkowo mała, bardzo znacznie wzrosła, to jeszcze posiada Galicya zapasy na długie setki lat.

W dyskusyi inżynier Tuleja wyraził zdanie, że powodem, iż dotychczas nie podjęto u nas na wielką skalę eksploatacyi węgla, a natomiast sprowadza się wielkie ilości węgla z zagranicy, nie było to, że nieznano obfitości pokładów, lecz ta okoliczność, że ten węgiel nasz, znajdujący się w warstwach głębszych, niż np. szląski, musi zawsze być droższy. Póki więc nie wyczerpią się wierzchnie pokłady węgla zagranicznego i póki zagranica nie będzie również musiała wydobywać węgla z warstw głębszych, a zatem drożej, póty u nas wydobywanie węgla nie będzie się opłacało. Na przyszłość Galicya ma skarby zakopane w ziemi, ale na teraz rzecz ta nie zaważy tak stanowczo na szali przy tworzeniu u nas wielkiego przemysłu.

Prof. Syroczyński odpowiedział, że, zdaniem jego, nie potrzeba będzie czekać, aż za granicą węgiel tańszy się wyczerpie, tylko aż u nas wydobywanie węgla będzie się opłacało, a to nastąpi z chwilą, gdy szyby nasze, wynoszące teraz zaledwie 200 metrów, dojdą do głębokości 500 metrów. Wówczas węgiel nasz będzie równie dobry, jak pruski. Nadto należy wziąć pod uwagę, że do ostatnich czasów węgiel pruski korzystał u nas ze zniżek taryfowych tak, iż przewóz jego do Krakowa był tańszy, niż przewóz naszego węgla z Jaworzna lub Sierszy do Krakowa, a więc ze znacznie mniejszej odległości. Gdy to ustanie, podniesi się również rentowność naszych kopalń.

W wykładzie p. Blautha o znaczeniu torfu w naszym przemyśle, autor doszedł do konkluzyi, że należy jeszcze dalej tę rzecz studyować, gdyż nie znamy jeszcze dokładnie naszego torfu, atoli p. Blauth nie wierzy, ażeby torf u nas mógł być dźwignią wielkiego przemysłu, albowiem dotychczas przerabianie torfu na węgiel da się uskutecznić, tylko ze znaczną stratą materyału, zaś rozmaite sposoby, ażeby torf nieprzerobiony uczynić materyałem opałowym, są albo za drogie, albo dają zawsze jeszcze zły opał.

P. Tuleja i pod tym względem nie zgadza się z referentem. Dla Galicyi, która jest krajem bardzo bogatym w torf, chwila, kiedy wyzyskanie torfowisk zrównoważy drożyznę węgla u nas, będzie nadzwyczaj doniosła. Mówca sądzi, że właśnie w bliskiej przyszłości torf u nas ważną odegra rolę.

W referacie p. Załozieckiego o przemyśle naftowym, streszczonym wczoraj przez p. Syroczyńskiego, położono nacisk na to, że przemysł ten wówczas tylko staje się grą loteryjną, jeżeli kapitały, włożone weń, są małe; przy kapitałach wielkich, ryzyko ustaje i przemysł ten staje się nadzwyczaj rentowny. Gdy zaś u nas prawie wyłącznie wielkie kapitały obce pracują w przemyśle naftowym, a nasi nafciarze przeważnie zeszli do roli pewnego rodzaju pionierów tego przemysłu, lub też ajentów obcych przedsiębiorstw, przeto referent postawił rezolucyę, którą też zjazd uchwalił, tej treści: „Zjazd uznaje potrzebę wielkiego towarzystwa akcyjnego o małych udziałach dla eksploatacyi ropy".

P. Gostkowski wyjaśnił, że rezolucyę tę uchwalono dlatego, ponieważ chciano użyć powagi Zjazdu do zachęcenia przedsiębiorców polskich, ażeby wyrugowali z czasem obce kapitały z naszego przemysłu naftowego. Podobno nawet już rozpoczęły się w Królestwie polskiem pierwsze kroki do zawiązania takiego przedsiębiorstwa.

P. Tuleja zwrócił uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną rezolucyę, uchwaloną na Zjeździe, mianowicie, że należy dążyć do zmiany niemieckiej taryfy celnej i do ułatwienia eksportu nafty galicyjskiej do Niemiec. Rzecz ta da się teraz przeprowadzić, bo obecnie Niemcy sami chcą ułatwić dowóz naszej nafty do siebie, ażeby utrudnić zbyt nafty amerykańskiej. Oniby więc łatwo na zmianę przepisów celnych i taryfowych przystali. Tylko że w Austryi nikomu nie zależy na eksporcie nafty galicyjskiej, jak tylko nam, a więc jeżeli my o to kołatać nie będziemy, to też nic nie uzyskamy.

Następnie streścił inspektor p. Ross odczyt p. Małaszyńskiego o przemyśle drzewnym w Galicyi. Wywóz drzewa galicyjskiego wynosi rocznie 70.000 wagonów, czyli $1^1/_2$ miliona metr. sześć. drzewa użytkowego i 10.000 wagonów drzewa opałowego, łącznej wartości około 46 mil. koron. Wywóz ten dosięgnął już szczytu; nie powinno się go już powiększać, kraj bowiem także na własne potrzeby zużywa ogromne ilości drzewa. Wielkim błędem jest to, że eksportujemy bardzo duże ilości drzewa nieobrobionego; przyczyną tego w znacznej mierze są cła niemieckie, które dla drzewa cośkolwiek przerobionego są cztery razy większe, niż dla nieprzerobionego. W szczególności błędem jest, że u nas dębiny prawie tylko używa się na progi kolejowe, jak gdyby one były artykułem dającym tak wielki zarobek, a przez to odbiera się odbyt naszym buczynom. Przy odnowieniu traktatów handlowych dążyć należy do tego, 1) aby wszystkie przetwory przemysłu drzewnego były wolne od cła, 2) gdyby tego nie można uzyskać, aby cło na drzewo obrobione nie było wyższe, niż na drzewo użytkowe, 3) aby na amerykańskie przetwory drzewne nałożono cło jak najwyższe, 4) aby na beczki amerykańskie ustanowiono cło po 2 korony od sztuki. — Rezolucye te Zjazd przemysłowy uchwalił.

P. Tuleja oświadczył, że referat p. Małaszyńskiego był nadzwyczaj wytrawny i wyczerpujący. Na jedno tylko chce zwrócić uwagę. Referent między innemi zachęcał do rozwinięcia u nas fabrykacyi zapałek. Mówca radzi być pod tym względem ostrożnym. Mimo, że konsumpcya zapałek znacznie wzrasta, gdyż przyjęły się one w odległych krajach, jak np. w Chinach, to jednak wszędzie ograniczają produkcyę zapałek, a to z powodu, że Japończycy wyrabiają teraz zapałki nieporównanie tańsze od europejskich, chociaż nawet są lepsze. Zapałki te powoli zbliżają się do Europy. Przed 2 laty miano z nimi już kłopot w Indyach przedgangesowych.—Niebawem też należy spodziewać się zawiązania kartelu zapałkowego, jeżeli nie światowego, to przynajmniej europejskiego.

Z kolei streścił p. Ross referat p. Rodakiewicza o impregnacyi drzewa. Referent wynalazł własny sposób impregnacyi, który dał podobno bardzo dobre rezultaty, ale nie opisał go, ponieważ nie uzyskał nań jeszcze patentu.

Prof. Fiedler przy tej sposobności podniósł, że dziwi go to, iż wobec tak wielu smutnych doświadczeń z drzewem budowlanym, niszczonym przez grzyb, nie powstają przedsiębiorstwa impregnowania drzewa do celów budowlanych; jak dotąd bowiem, impregnuje się u nas drzewo prawie tylko dla potrzeb kolei żelaznych.

W końcu streścił p. Ross referat p. Szydłowskiego o przemyśle tkackim. Referent zalecił założenie w okolicy Krosna tkalni mechanicznej kosztem około 150.000 K.

P. Tuleja obawia się, że będzie to eksperyment nieudały, jak tyle innych. Przemysł tkacki zależny jest tak bardzo od stosunków handlowych, od istnienia rozmaitych zakładów pomocniczych, farbiarni, przędzalni itd., że tylko fabryka założona z kapitałem milionowym, mogłaby konkurować z tkalniami zagranicznemi. Na małą skalę przemysł tkacki obecnie istnieć może tylko dzięki jakimś specyalnym korzystnym warunkom, np. w Bielsku utrzymują się małe przedsiębiorstwa dlatego, że tradycyjnie mają wyrobiony zbyt swych wyrobów w Turcyi, a wielkie przedsiębiorstwa zagraniczne nie bardzo starają się o pozyskanie rynków tureckich, gdyż uchodzą one pod względem kredytowym za niepewne.

Również mogłaby mieć powodzenie fabryka, wyrabiająca jakieś specyalne wyroby drobne, np. tasiemki i sznurki obrabiane, jak to mówca widział niedawno w Królestwie polskiem. Natomiast założenie tkalni, chcącej konkurować z wielkiemi fabrykami, w dziedzinie właściwego przemysłu tkackiego, uważa mówca za nieodpowiednie.

Innego zdania był pod tym względem dr. Roszkowski, który sądzi, że Galicya ma pomyślne warunki do stworzenia fabrycznego przemysłu tkackiego, a niezbyt duże przedsiębiorstwa na początek o tyle byłyby korzystne, że złagodziłyby ten kataklizm, który zagraża zawsze, ilekroć przemysł jaki przeradza się z domowego przemysłu we fabryczny.

---

3)

Dzień w Weimarze.

(Ciąg dalszy).

Te słowa, brzmiące tak, jak gdyby je wyjęto żywcem z dydaktycznych utworów Goethego, wkłada Zygmunt Krasiński w usta szatana. Poganin, wychowany w szkole Spinozy, uznający konieczność godzenia się ze wszystkiem, co los niesie ludzkości w darze, i romantyk-chrześcijanin, który gorąco kochał, silnie wierzył i ogromnie cierpiał, stali na dwóch gwiazdach, między któremi nie ma zbliżenia.

Stwórca, utajony w przyrodzie, tworzy bez przerwy, bez wypoczynku, bez końca. Jedna postać przemienia się w drugą; tkanka przybiera kształty coraz doskonalsze; niewidzialna siła nadaje materyi nieskończoną ilość nowych form. Ale na straży odwiecznego porządku czuwa nieuśpione prawo. Przyroda jest mu posłuszna, żaden bóg nie naruszył go nigdy. Ono narzuca siłom przyrody szereg wzorów i powiada, kiedy pora przyoblec je w ciało i twórczem tchnieniem ożywić.

Świat myśli i uczuć, świat piękna i grozy jest dziełem tych samych sił twórczych, podlega tym samym prawom. Taką siłą, która tworzy, bo tworzyć musi, a tworzy tak, jak tworzyć musi, jest talent poety. Życie przyrody przemienia się nieznacznie w życie społeczności ludzkiej i przechodzi znowu tę samą kolej narodzin, śmierci i odrodzenia.

Popękany granit w kamieniołomach egipskich wskazuje liniami szczelin zarysy przyszłych obelisków.

Promienie słońca, padające z wiecznie pogodnego nieba, w połączeniu z żyznością ziemi, osłoniętej skałami od wichrów, wypielęgnowały nad brzegami mórz greckich liść akantusa. Twórczość przyrody tu się atoli nie kończy. Ożywcze jej soki przebiegają kręgiem świat tworów wyższych, obdarzonych wrażliwością i pożądaniem, i oto pod dłutem rzeźbiarza ta sama postać liścia powstaje w marmurze. Ale doba piękna klasycznego wiecznie trwać nie może. Gody Heleny z Faustem rychło się kończą. Królowa wraca w progi świata podziemnego. Na ziemi zaś zostaje jej orszak służebny.

I nieprzerwana praca sił wiekuistych zaczyna się na nowo. Służebne, przemienione w drzewa, krzewy, ruczaje nie próżnują ani chwili. Skazane na usługę nowych pokoleń, składają im w dani płody winnic, sadów i pól.

Przyroda zapomina, iż człowiek jest „jej arcydziełem" i sama śpieszy rozwalać „arcydzieło swego arcydzieła", ale nic nie ginie do szczętu. Odziane splotami powoju, otoczone gęstwiną jerzyn, patrzą ostatnie kolumny świątyni na swe siostry, leżące wśród mchu i ostów, a zasłonięte zielenią od oka ludzkiego, czekają przez wieki, aż wiecznie płodna siła da życie pokoleniu, które pojmie mowę przeszłości i zdoła to, co ona mu przekazała, przekazać znowu pokoleniom późniejszym. Kształty świątyń greckich dźwigną się z popiołów. Akantus ożyje.

A człowiek? A poeta? Jakież zadanie jemu przypadło w udziele? Cóż on zdziałać może w świecie, w którym wszystko toczy się drogą, przewidzianą w prawach wszechistnienia na lat tysiące?

Mnóstwo jest ustępów, w których Goethe zastanawia się nad tem zagadnieniem. Dążeniem człowieka jest poznanie tych wiekuistych praw i zastosowanie się do nich. *Der Natur den höchsten Gedanken nachzudenken*, oto nagroda, jaka go czeka. Przyroda odsłoni przed nim swe tajniki i będzie mógł „patrzeć w jej łono, jak w łono przyjaciela", a ona „przesunie przed jego oczyma szereg istot żywych i nauczy go poznawać braci, w stworzeniach, zamieszkujących ciche zarośla, powietrze i wodę".

Nauka w tej szkole nie zawsze idzie łatwo. Rozpacz ogarnia ucznia, gdy widzi, że owe siły tajemnicze miotają ludzkością tak, jak gdyby „człowiek złożony był nie z nerwów, żył i innych tkanek podobnych, lecz z drutu". Duch ludzki buntuje się. *Der Menschheit ganzer Jammer fasst ihn an.* Zwolna zaczyna pojmować *das Empirisch-pathologische* wszelkiego życia w wszechświecie, zaczyna rozumieć, dlaczego siła rodzajna nagina materyę do takich, a nie innych kształtów, zaczyna odczuwać harmonię i zgodność praw wiekuistych, myśl jego biegnie torem, po którym przeszła myśl Istoty twórczej. W śmiertelnym budzi się *ein schaffender Geist.* A gdy człowiek odgadnie, jaki jest kres wszelkiej mocy w wszechświecie, jaki zakres prawo przyrody wyznacza każdej z jej sił, jakiej miary dosięga swobodna napozór jej twórczość, jakiej kolei przestrzegają wszelkie jej obroty i ruchy, a wreszcie, według jakich prawideł równoważą się wszelkie niedostatki i przymioty, wówczas umysł ludzki wzniesie się do najwyższych dostępnych mu pojęć.

Keinen höhern Begriff erringt der sittliche Denker, Keinen der thätige Mann, der dichtende Künstler.

Człowiek zbliża się do doskonałości. Czuje się cząstką przyrody. Jej wyroki nie oburzają go. Pojmuje, że wszystko, co jest objawem wszechbytu, musi zamierać w swych kształtach doczesnych. Śmierć go nie trwoży, bo ta,

> Gdy niepojęta, wtenczas tylko karą,
> A gdy ją pojmiesz, rozumu ofiarą,
> Przez zgubę cząstek całości zbawieniem.

W tym stanie pojednania jednostki ze światem i stwórcą znika pojęcie pragnienia, chęci, pożądania, obowiązku. Człowiek zdaje się na łaskę sił nieczułych i nieśmiertelnych.

> Statt heissem Wünschen, wildem Wollen,
> Statt läst'gem Fordern, strengem Sollen
> Sich aufzugeben ist Genuss!

Teraz „niech dusza wszechświata przeniknie jednostkę", niech przez nią działa i tworzy. To jest rozkosz, której doznaje poeta. Do tego stanu, który nie może być udziałem wszystkich, cała ludzkość dąży nieświadomie. „Patrz — mówi Wilhelm Meister — jak ludzie gonią za szczęściem i rozkoszą. Ich pragnienie, ich trud, ich pieniądz dąży bez ustanku — i dokąd? Wszystko zmierza ku temu, co przyroda dała poecie. Wszystko pragnie dosięgnąć tego rozkoszowania się światem, tego odczuwania własnej istoty w istotach innych, tego harmonijnego zespolenia się z jestestwami, które tak trudno skojarzyć".

III.

Czego estetyczny zmysł poety nie znajdował we własnym domu, to dawał mu zamek książęcy. Tchnienie wielkiej epoki osiadło tam na murach i wabi przechodnia.

Na lewo z dziedzińca mieszczą się pokoje, w których zbierano się za czasów klasycznych. Dziś nietykane, poświęcone pamięci poetów, przypominające freskami treść ich wierszy, witają nas u wejścia jakąś sztywną pustką. Żywiej przemawia do nas wąska galeryjka, w której Goethe czytywał rodzinie książęcej. Księżniczki, siedząc wyprostowane na wąziutkich ławeczkach pod ścianą, wyszywały na kanwie. Arcydzieła ich ręki przechowały się. Kiedy ta włóczka padała na kanwę, Goethe deklamował swe wiersze!

Po drugiej stronie zamku cieplej, gościnniej, raźniej. Tam mieszkał Karol August i gromadził dzieła sztuki. Zamiłowanie to przechowało się w rodzinie panującej. Zmarły w tym roku władzca Wielkiego Księstwa sasko-weimarskiego, Karol Aleksander, w młodszych latach z zamiłowaniem oddawał się rzeźbie. Bronzy, które modelował, widzimy po wielu komnatach. Zebrane przez niego rysunki dawnych mistrzów stanowią całość wspaniałą.

Tam, gdzie przemieszkiwał Karol August, uderza nas obraz Luiniego. Madonna na tle krajobrazu z nad jezior. I odrazu jesteśmy myślą tam, gdzie ostrza skryte lodem pną się pod Włoch błękity. Może ten obraz był ostatnim bodźcem do podróży włoskiej? Trzymajmy wyobraźnię na wodzy. Wówczas nie wisiał on tu jeszcze.

Tadeusz Smarzewski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 17 października. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło zgłosić w Radzie państwa wnioski i interpelacye: w sprawie niemieckiego języka państwowego, w sprawie immigracyi do Austryi wydalonych z Francyi kongregacyj duchownych, w sprawie wykonania uchwał Izby posłów co do §§ 59 i 60 ordynacyi przemysłowej (o handlu obnośnym), w sprawie zniesienia myt i w sprawie noweli do ustawy prasowej. Co się tyczy budżetu, to niemieckie stronnictwo ludowe domagać się będzie tylko, aby z wyłączeniem przystąpiono do pierwszego czytania budżetów za rok 1901 i 1902.

Komunikat klubu czeskiego zgłasza, że klub ten uchwalił wypowiedzieć rządowi wotum nieufności, z powodu, że przestrzega on tylko pozornie neutralności narodowej, w rzeczywistości jednak narusza ją wszędzie. Klub czeski zastosuje do tego swoje taktyczne postępowanie względem rządu i przedłożeń rządowych. Klub uchwalił domagać się, aby dotychczasowy drugi wiceprezydent Izby posłów, Zaczek, został I. wiceprezydentem w miejsce Pradego. Komisya parlamentarna klubu obradowała nad wnioskami, jakie przygotowała dla pełnej Izby, między innymi nad kwestyą niemieckiej taryfy celnej, nad przesileniem, dającem się odczuwać w przemyśle budowy maszyn, oraz nad sprawą upaństwowienia kolei północno zachodniej. Omawiano też sprawę wyborczą w Litowie (Littau) i ustawę o płacach nauczycieli.

Klub czeski przedłoży w pełnej Izbie wniosek nagły, wzywający rząd, aby ministerstwo kolei żelaznych bezzwłocznie rozpisało oferty na dostawę tych przedmiotów, urządzeń i materyałów kolejowych, dla których przygotowano już projekty lub wzory, oraz, ażeby przyśpieszono o ile możności wygotowanie reszty projektów i planów. Podobnie domaga się wniosek przyśpieszenia prac, należących do zakresu innych ministerstw.

Klub centrum uchwalił jednogłośnie wotum zaufania posłowi Kathreinowi i postanowił utrzymać nadal stanowisko klubu niezawisłe od wszystkich innych stronnictw.

- **Wiedeń** 17 października. Z powodu, że p. Prade odmówił stanowczo przyjęcia ponownie godności pierwszego wiceprezydenta Izby, uchwaliła konferencya przewodniczących klubów niemieckich pozostawić nominacyę kandydata na to stanowisko niemieckiemu stronnictwu ludowemu i zatwierdzenia jednogłośnie postawioną przez to stronnictwo kandydaturę posła Kaisera.

Przemysł domowy w Galicyi.

(Wyrób krzeseł ogrodowych w Tarnawie).

We wsi Tarnawie pow. wadowickiego dawniej ludność trudniła się tkactwem, jako przemysłem domowym, ale zajęcie tego zaniechała z czasem, bo ono się nie opłacało. Natomiast wzięła się do wyrobu krzeseł ogrodowych z drzewa bukowego. Roboty tkackie wykonywają włościanie tarnawscy już tylko wyjątkowo, na własną potrzebę lub dla sąsiadów. Krzesła ogrodowe sporządzają Tarnawianie na własny rachunek, sprzedają je zazwyczaj handlarzom, zamieszkałym w Tarnawie, po cenie 4 zł. — 4 zł. 50 za tuzin. Rocznie handlarze ci, których jest w Tarnawie dwunastu, kupują od włościan miejscowych i wysyłają około 260 wagonów po 40 tuzinów krzeseł. Zazwyczaj handlarze dają robotnikom zaliczki po 50 do 100 zł., najczęściej dwa razy w roku, na wiosnę i w jesieni. Materyału prawie nigdy nie dostarczają handlarze, tak samo nie sprzedają włościanom tarnawskim ani narzędzi, ani artykułów żywności.

Praca trwa przez cały rok; członkowie rodziny, domownicy i służba pomagają w niej. Czeladników, ani uczniów niema. Ubezpieczenie od wypadków, kasy chorych, książki robotnicze i spisy robotników, to rzeczy zupełnie nieznane. Pracownia znajduje się zawsze w pomieszkaniu; urządzenie jej jest bardzo skromne; jest tam warsztat stolarski (wartości 3 — 5 zł.), trzy rodzaje hebli, trzy piły, siekiera, mały świder itp. Praca zaczyna się o godzinie 4 rano i trwa do godziny 10 lub 11 wieczór, z przerwami tylko na jedzenie. W niedziele i święta nie pracuje się.

Położenie ekonomiczne tych stolarzy jest mizerne, zwłaszcza odkąd koszta transportu koleją znacznie wzrosły, a ceny krzeseł spadły prawie o połowę. Zarabiają zaledwie 10 ct. od jednego krzesła, a około 50 ct. dziennie. Rocznie wyrabia jeden stolarz niespełna 100 tuzinów krzeseł. Nie należy jednak zapomnieć o tem, że jest to tylko zajęcie uboczne, a główne źródło dochodu dla całej rodziny tych stolarzy stanowi rolnictwo.

W Tarnawie trudni się około 200 rodzin wyrobem krzeseł ogrodowych, są to bez wyjątku wegetaryanie, a żyją nad wyraz oszczędnie. W lecie, w czasie wolnym od zajęć w polu, wynajmują się ci stolarze do robót kolejowych lub do kamieniołomów, położonych w pobliżu Tarnawy. W ostatnich latach wielu z nich wyemigrowało.

Snycerstwo w Zakopanem.

Wielu mieszkańców w miejscowości kuracyjnej Zakopane, (przeważnie młodzi, nieżonaci górale) trudni się wyrobem rozmaitych luksusowych przedmiotów rzeźbionych z drzewa, jako to: ozdobnych talerzy, łyżek, widelców, nożów do rozcinania papieru, lasek, kasetek i innych drobiazgów; w mniejszej ilości wyrabiają także ławki, stoły i krzesła. Jest to obok uprawy roli, chowu bydła i gospodarstwa domowego główne ich zajęcie. Połowa ich pracuje na własny rachunek, druga połowa dla miejscowych przedsiębiorców. Z pomiędzy handlarzy, trudniących się sprzedażą zakopańskich wyrobów drzewnych, tylko czterech rzeczywiście kupuje je u pracowników zakopańskich, inni zaś sprowadzają takie wyroby z Szwajcaryi, gdzie na żądanie zaopatruje się je w napis „Zakopane".

Ogółem mieszka w Zakopanem i okolicznych wioskach mniej więcej 100 takich snycerzy. Wartość wyrobionych przez nich w jednym roku przedmiotów wynosi 6000—7000 zł., zaś wartość wyrobów zagranicznych, sprzedawanych w Zakopanem, jako zakopańskie, dochodzi do kwoty 8000 — 10.000 zł.

Praca trwa przez cały rok; najintensywniejszą jest ona w lecie, podczas sezonu kuracyjnego; w zimie pracują mniej i tylko na zapas. — Przedsiębiorcy znoszą się z pracownikami bezpośrednio, z wyjątkiem jednej firmy wiedeńskiej, która ma w Zakopanem swego faktora.

Przeważnie używają snycerze zakopańscy drzewa lipowego; do mebli biorą drzewo sosnowe, modrzewiowe i olchowe. Najczęściej snycerze sami kupują potrzebną im ilość drzewa w sąsiednich lasach. Czasami też handlarz dostarcza drzewa; wówczas pozostaje ono własnością jego i snycerzowi nie wolno sprzedawać komu innemu wyrobionych z tego drzewa przedmiotów. Handlarz płaci w tym razie tylko za robotę.

Narzędzia otrzymują snycerze ci po większej części od istniejącej w Zakopanem szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego. Wydział krajowy corocznie rozdziela bezpłatnie narzędzi takich za 200—250 zł.; jedna trzecia część tych narzędzi pozostaje w Zakopanem i najbliższej jego okolicy, resztę rozdziela się pomiędzy snycerzy w innych miejscowościach galicyjskich.

Talerze i krążki, potrzebne do rozmaitych przedmiotów, wyrabiają trzej mieszkający w Zakopanem tokarze.

Ścisłych terminów dla dostarczenia wyrobów handlarze nie wyznaczają; muszą one być gotowe na sezon kuracyjny, bo jest to główna pora sprzedaży tych wyrobów.

Płace za towary zamówione są rozmaite, z powodu rozmaitości wyrobów; umawia się je z góry za każdą sztukę. Zwyczaju potrącania czegoś z ceny z powodu złej roboty nie ma; jeżeli jakiś przedmiot ma braki, snycerz obowiązany jest usunąć je. Snycerze pracujący na własną rękę sprzedają swe wyroby najczęściej wprost kuracyuszom zakopańskim. Ceny w zimie są niższe, niż w lecie, kiedy popyt jest większy.

Każdy snycerz pracuje sam, bez pomocników lub czeladników. Stowarzyszeń zawodowych i kas chorych w Zakopanem nie ma.

Uczą się snycerze rzemiosła swego w wymienionej już szkole przemysłu drzewnego, istniejącej od roku 1878. Obejmuje ona pięć oddziałów: wyrobu mebli, tokarstwa, ciesielstwa, snycerstwa ornamentalnego i snycerstwa figuralnego. W pierwszych czterech nauka trwa 4 lata, w piątym lat 5. Nauka teoretyczna obejmuje przedmioty ogólne, techniczne i kupieckie; szczególną wagę kładzie się na naukę rysunków. Najwięcej czasu poświęca się nauce praktycznej. Do przyjęcia wymagany jest skończony 13 rok życia. Wpisowe wynosi 1 zł., cudzoziemcy płacą czesne 100 zł. rocznie.

Ubodzy, pilni uczniowie otrzymują stypendya i remuneracye, kilku dostaje bezpłatnie obiady od stowarzyszenia pomocy szkolnej. Ubodzy uczniowie dostają bezpłatnie przybory do pisania i rysowania, oraz w razie choroby pomoc lekarską i potrzebne lekarstwa.

Ze szkołą tą połączone są: 1) przemysłowa szkoła uzupełniająca; nauka w niej odbywa się tylko w niedzielę, dla młodych pracowników, mających już praktyczne zajęcie; 2) publiczna sala rysunkowa, w której każdy może pobierać naukę rysunków w obranej przez się gałęzi. W roku szkolnym 1898/99 uczęszczało do szkoły zakopańskiej 109 uczni.

Rocznie wyrabia się w szkole zawodowej w Zakopanem okazów przemysłu drzewnego za 2600—3000 zł. Sprzedaje się je wprost konsumentom; roczny przychód z tego wynosi 4000 zł. Aby nie przeszkadzać przemysłowi domowemu, a owszem wspierać jego rozwój, sprzedaje szkoła także przedmioty, które wyrabiają również pracownicy domowi, o 100% drożej.

Przemysł domowy w Zakopanem, o ile dotyczy przedmiotów luksusowych, ciągle wzrasta. Warsztaty zawsze znajdują się w mieszkaniach snycerzy, które przeważnie są ich własnością; niewielu tylko wynajmuje pomieszkanie, płacąc za nie do 50 zł. rocznie. Mieszkanie górala zakopańskiego składa się z reguły z dwóch pokoi, kuchni i przedsionka, w jednym pokoju, tzw. „czarnej izbie", góral przeważnie przesiaduje, tam znajduje się jego warsztat, a we dnie służy ona także za miejsce pobytu nielicznego dobytku, jak owiec, prosiąt itd.; stąd też czystość tej izby wiele zostawia do życzenia. Druga tzw. „biała izba" jest czysto utrzymywana; w niej góral przebywa tylko w niedziele i święta; umeblowanie jej jest bardzo prymitywne.

Czas pracy dziennej jest różny; niekiedy niema nic do roboty, innym razem znowu góral siedzi cały dzień bez przerwy przy robocie, a w sezonie czasami pracuje także do późnej nocy. W niedziele i święta praca zupełnie ustaje.

Położenie ekonomiczne tych pracowników jest niezłe, zwłaszcza, że rodziny ich nie są liczne. Główne zajęcie ich stanowi rolnictwo, chów bydła i gospodarstwo domowe. Ci, którzy mają konie, trudnią się także wożeniem kuracyuszów na wycieczki; inni najmują się jako przewodnicy, czem zarabiają dziennie 1 zł. 20 ct. do 2 zł.

Z powodu nieregularnego sposobu roboty, niepodobna podać sumy przeciętnego rocznego zarobku z pracy snycerskiej. Jeżeli przyjmiemy, że praca ta trwa przez 6 miesięcy w roku, a miesięczny zarobek wynosi przeciętnie 40 zł., to okaże się roczny dochód 240 zł.

W wymaganiach swych snycerz zakopański jest skromny; wydaje na swą osobę zaledwie 10 zł., resztę odkłada, aby mógł czemprędzej przyjść w posiadanie chaty i kilku morgów pola.

Z izby sądowej.

Lwów 17 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom)

Wczoraj rozpatrywano jeszcze ostatni punkt oskarżenia, 21-szy z rzędu, objęty artykułem „Jednodniówki" p. t. „Bagnetem w głowę". Według treści tej notatki, pewien kapral pionierów ugodził bagnetem w głowę parobka Kozimowa i skaleczywszy go, uciekł.

Dziś rozpoczęła się rozprawa przed godziną 10-tą tem, że p. prokurator Niewiadomski rozszerzył oskarżenie przeciwko obwinionemu Witykowi o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach i o fałszywe meldowanie się, nie wymienił jednak faktycznych okoliczności.

Obrońca dr. Zipper oświadczył imieniem p. Wityka, że z przyjemnością zgadza się na to powiększenie oskarżenia, prosi jednak o odnośne akta, aby mógł się zaznajomić z tą nową sprawą.

Przewodniczący wręczył obrońcy żądane akta.

Nastąpiła gorąca utarczka między obrońcami a prokuratorem. Powrócono mianowicie do sprawy 1-szej, tj. do amnestyi, i wszczęto dyskusyę nad przychodzącem w aktach tej sprawy słowem „Selbstmeldung". Słowo to o tyle ważną gra rolę, że idzie o to, „czy powracający do kraju dezerterzy przez „Selbstmeldung" tylko zgłaszali się, czy też przyznawali się do dezercyi". Otóż prokurator postawił wniosek ponownego wezwania audytora Wolfa celem wyjaśnienia tego terminu, czemu solidarnie i energicznie sprzeciwiła się obrona, upatrując w takiem powołaniu na znawcę oficera ubliżenie powadze sądu. Trybunał i obrońcy doskonale znają ustawy i nie potrzebują pomocy wojskowego audytora. Obecność audytora na sali może zresztą zamykać usta wielu świadkom i fatalnie wpłynąć na tok całej rozprawy. Jeden z obrońców dr. Schleicher posunął się w swojej opozycyi przeciwko wnioskowi prokuratora nawet tak daleko, że oświadczył, iż w razie uchwalenia tego wniosku złoży obronę. To samo uczynił dr. Zipper, który mowę swą wygłosił tonem tak namiętnym i wypełnił tylu wycieczkami przeciw prokuratorowi, że spotykał się z ciągłemi upomnieniami ze strony przewodniczącego.

Skonfiskowano.

Przewodniczący w toku przemowy dra Lesera, wygłoszonej w sposób bardzo nerwowy, wciąż hamował go w wycieczkach przeciw wojskowości i powołując się na swoją władzę dyskrecyonalną, nie dopuszczał do zbyt szerokiego rozwodzenia się nad sprawą Regera. Dr. Leser zakończył tem, że w razie powołania audytora Wolffa, będzie musiał postąpić tak jak jego koledzy, lubo że będąc obrońcą z urzędu narazi się przez opuszczenie klienta na karę ze strony Izby adwokackiej.

Prokurator oświadczył, że zgadza się na wniosek dra Lesera, by uchylono rąbek ze sprawy Regera, zgadza się jednak tylko z tego powodu, że obrońca przywiązuje do niej tak wielkie znaczenie.

Trybunał po naradzie uchwalił odmówić wnioskowi prokuratora a wyjaśnienie odnośnych przepisów ustawy pozostawić *resumé* przewodniczącego. Wniosek dra Lesera odrzucono a za krytykę wyroku władz wojskowych i za użyty w niej wyraz „hańba" udzielono mu nagany.

Na tem przerwano rozprawę na pół godziny.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Minister Gołuchowski przybył do Lwowa.

Marszałek hr. Potocki przyjął wczoraj, oprócz gremium radzców Namiestnictwa z radzcą dworu hr. Łosiem na czele, także deputacyę komitetu gal. Towarzystwa gospodarczego pod przewodem Stanisława hr. Stadnickiego, rektora Akademii weterynaryi, kierowników dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych, członków Izby handlowej, kierownika dyrekcyi policyi, dyrektora szkoły handlowej, wojskowego kapelana ks. Mikołaja Dymitriewicza i radzcę wyższego sądu p. Morariu.

Stanisław hr. Badeni, b. marszałek kraju, przybył wczoraj po południu do Lwowa i był przedmiotem owacyj ze strony Towarzystwa dziennikarzy polskich i przedstawicieli teatru lwowskiego. Dziś hr. Badeni opuścił Lwów i udał się na stały pobyt do Radziechowa.

Prezydent dr. Małachowski powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Owacye dla delegata Laskowskiego. Z Krakowa nam telegrafują: W pałacu spiskim odbył się wczoraj wieczorem pożegnalny obiad, urządzony przez delegata Laskowskiego dla urzędników starostwa; podczas obiadu wzniesiono w serdecznym tonie kilka toastów na cześć delegata. — W tych dniach pożegnają urzędnicy starostwa gremialnie państwa Laskowskich, przyczem wręczą im adres. Osobno ma się odbyć obiad obywatelski na cześć delegata. Delegat Laskowski opuszcza Kraków z początkiem listopada.

Drugi wiceprezydent Koła polskiego w Wiedniu. Posterunek ten prawem zwyczajowem obsadza Koło polskie już od szeregu lat reprezentantem lewicy sejmowej. Do niedawna zasiadał na tym fotelu dr. Weigel. Po jego śmierci wysunęły się z łona lewicy sejmowej dwie kandydatury: dra Roszkowskiego i p. Romanowicza. Osoby, zbliżone do tego ostatniego, utrzymują jednak, że czyni on bardzo energiczne zabiegi, aby być wybranym z kuryi miast do Wydziału krajowego w miejsce p. Vayhingera. Sądzimy wszakże, że to są mylne wiadomości, albowiem p. Vayhinger nie zamierza wcale rezygnować ze swojej kandydatury na tę posadę, którą w ostatniej kadencyi z wielkim pożytkiem dla kraju piastował.

Dr. Ćwikliński w ministerstwie oświaty. *Gazeta Narodowa* dowiaduje się, że nie jest jeszcze rzeczą załatwioną sprawa powołania dr. Ćwiklińskiego do ministerstwa oświaty, warunki bowiem dr. Ćwiklińskiemu ofiarowane są niezbyt nęcące. Rząd obiecuje wprawdzie dać mu szerszy zakres działania w sprawach szkolnictwa galicyjskiego, ale nie daje mu na razie wyższej rangi, aniżeli dr. Ćwikliński obecnie posiada, a odbiera mu natomiast naturalnie swobodę, jaką ma jako profesor uniwersytetu, nadto zaś domaga się, aby w razie przyjęcia posady w ministerstwie oświaty, złożył mandat poselski do Rady państwa z miasta Tarnopola. Dr. Ćwikliński waha się tedy z przyjęciem uczynionej mu propozycyi.

Śluby. Dnia 12 bm. w kościele parafialnym w Kleczy dolnej odbył się ślub panny Zofii Sławińskiej, córki Przecława i Heleny z bar. Borowskich, właścicieli dóbr Klecza Górna i Dolna, z p. Teofilem Odrowąż Wysockim, synem Józefa i Maryi z Szybalskich, właścicieli dóbr Polanka Wielka i Lipowic.

Ślub pani Gabryeli Zapolskiej z p. Janowskim, artystą malarzem, odbędzie się dnia 29 bm. w Wielogłowach w pow. nowosądeckim. Nowożeńcy osiądą na stałe w Dąbrowej, wiosce pow. nowosądeckiego.

Ślub arcyksiężniczki Elżbiety z księciem Ottonem Windischgraetzem odbędzie się w lutym roku przyszłego.

Bankructwo. W Przemyślu zgłosili niewypłacalność właściciele wielkiej firmy Rauch i Ziffer. Niepokryte passywa wynoszą 150.000 K. Poszkodowane są głównie firmy wiedeńskie. Na ich żądanie prokuratorya państwa wdrożyła przeciw obydwom firmantom wstępne dochodzenia; zdaje się, że wykryto materyał bardzo obciążający bankrutów, skoro w piątek obydwóch aresztowano.

Sprawa miejskiej Kasy oszczędności we Lwowie, wbrew twierdzeniom niektórych pism, jakoby legła w pyle zapomnienia, posuwa się naprzód, Magistrat bowiem z możliwą szybkością załatwia każdą w tej mierze wskazówkę i polecenie władz, od których opinii wprowadzenie w życie tej Kasy zależy. Obecnie szef departamentu I, nadradzca Cossa, jedyny w Magistracie tłumacz na obce języki, wygotował projekt statutu w tłómaczeniu niemieckiem dla użytku Namiestnictwa, a w dalszej instancyi dla ministerstwa handlu. P. Cossa z przykładną gorliwością, z wielkim uszczerbkiem dla wysoce zaatakowanego stanu swego zdrowia, tymi dniami wykończył tłómaczenie tego statutu i obecnie statut w tekście niemieckim, przepisany w trzech egzemplarzach, odszedł do Namiestnictwa; a jest nadzieja, że niebawem znajdzie się on też w Ministerstwie, gdzie nad rychłem jego, pomyślnem dla gminy i mieszkańców Lwowa, załatwieniem, czuwać będą lwowscy posłowie do parlamentu. Ponieważ — jak się dowiadujemy — p. namiestnik bynajmniej nie jest dla sprawy miejskiej Kasy oszczędności usposobiony nieprzychylnie, jest nadzieja, że ta tak pożądana instytucya finansowa, z którą połączone są losy miejskiego zakładu zastawniczego, wejdzie już z nowym rokiem w życie.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę służbową do utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego z siedzibą w Tarnopolu, jakoteż na kilka posad elewów ewidencyjnych. — Dyrekcya policyi w Krakowie na posadę ajenta policyjnego z poborami 1170 K.; termin do 15-go listopada.

Dziesięciolecie „Czytelni katolickiej". Wczoraj w lwowskiej Czytelni katolickiej prezes jej prof. Thullie przedstawił dziesięcioletni żywot i działalność tej instytucyi. Założona w bardzo skromnych rozmiarach jedynie jako oddział Tow. św. Wincentego a Paulo za sprawą ówczesnego prezesa tego Towarzystwa, ks. biskupa Puzyny, Czytelnia katolicka wnet miała w gronie swem zastęp członków tak liczny, że bynajmniej nie spodziewała się takiego rezultatu. Dzięki ofiarności księcia Pawła Sapiehy, który urządził był na rzecz Czytelni wystawę bardzo ciekawych okazów, które podówczas przywiózł był z podróży naokoło świata, otrzymała Czytelnia 1690 zł. jako czysty dochód z wystawy i z tym funduszem przystąpiła do rozszerzenia swej działalności. Szczupły lokal pierwotny przy placu Bernardyńskim okazał się za ciasny, pogadanki, do których tematu dostarczali wybitni mężowie nauki, ściągały coraz więcej członków i przyjaciół — rozszerzono więc mury tego katolickiego domu i rozwinięto działalność w kierunku społecznym, a następnie i politycznym pod hasłem katolickiem. Dzisiaj po dziesięciu latach istnienia ma Czytelnia z pięciu członków-założycieli blisko czterystu członków rzeczywistych, oraz plon dobry niejednej zbożnej akcyi, doniosłej dla społeczeństwa katolickiego, ma poważny wpływ na sprawy publiczne stolicy kraju, a wreszcie w lokalu swym (Rynek 30, II piętro) miłe ognisko szczerze katolickich działaczy, jakoteż wszystkich niemal działających pod hasłem katolickiem stowarzyszeń. Przeto zarząd spogląda z ufnością w przyszłość, tusząc, że w następnem dziesięcioleciu owoce żmudnej a wytrwałej pracy tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, będą jeszcze obfitsze, aniżeli dotychczasowe. Na porządku dziennym Czytelni są obecnie dwie sprawy: III wiec katolicki i akcya w sprawie zakazu sprzedawania dewocyonaliów katolickich przez innowierców. Wiec katolicki ostatni odbył się przed czterema laty, a o nowym na razie zupełna cisza; Czytelnia przypomina więc, że czas byłby pomyśleć o nowym wiecu katolickim, wiece te bowiem za każdym razem przyniosły były bardzo dodatnie, konkretne skutki. Sprawa handlu dewocyonaliami nie znalazła niestety dotychczas uwzględnienia ze strony kompetentnych władz, mimo starań Czytelni i mimo do ministerstwa handlu wniesionej, a tysiącami podpisów opatrzonej petycyi. Niezrażona niepowodzeniem, Czytelnia nadal będzie czyniła w tej mierze starania, ufna, że przecież słuszne żądania społeczeństwa katolickiego będą uwzględnione.

Gmach gimnazyum ruskiego we Lwowie stanie obok szkoły politechnicznej, na gruncie Józefa hr. Męcińskiego. Ten grunt uznał delegat ministerstwa oświaty, który bawił tymi dniami we Lwowie, za najlepszy. Grunt na placu św. Jura uznano za nieodpowiedni, gdyż wyrównanie go pociągnęłoby wielkie a niepotrzebne koszta.

Własność tabularna w Galicyi. Z powodu, że stosunki własności tabularnej w Galicyi znacznie się zmieniły od roku 1890, kiedy to prof. dr. Tadeusz Pilat wydał dokładną statystykę właścicieli tabularnych, przeto Wydział krajowy odniósł się do wyższych sądów krajowych lwowskiego i krakowskiego z prośbą o polecenie sądom, prowadzącym księgi tabularne, ażeby nadesłały Wydziałowi krajowemu imienne spisy wszystkich ciał tabularnych według stanu z dnia 1 listopada w terminie do 15 listopada. Przy pomocy tych spisów sporządzony będzie nowy wykaz, aby zyskać pewną podstawę do ocenienia obecnych stosunków właścicieli ziemskich.

Złodzieje lwowscy pracują niezmordowanie. Po onegdajszej kradzieży w ulicy Kaspra Boczkowskiego, wykonali dziś w biały dzień równie dotkliwą na szkodę urzędnika Banku austro-węgierskiego, p. Przybylskiego. Złodzieje włamali się dziś w południe do jego pomieszkania w ulicy Mickiewicza bocznej (obok ul. Badenich) i skradli srebro stołowe, nowiutkie duże futro damskie, wiele biżuteryi itd.

Z Towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie. Wydział Towarzystwa założył w miesiącu wrześniu czytelnie: w Czabarówce (p. Husiatyn) pod zarządem Pawła Ziobrowskiego, w Perespie (p. Sokal) pod zarządem pani Emilii Kraińskiej i w Gródku, na przedmieściu czerlańskiem pod zarządem p. Fr. Jezierskiego, nauczyciela. Subwencye dla Towarzystwa przesłały następujące Rady powiatowe: łańcucka w kwocie 10 K., mościska w kwocie 40 K., rudecka w kwocie 30 K., złoczowska w kwocie 40 K., żółkiewska w kwocie 40 K. Do Towarzystwa przystąpili: jako członek wspierający pani M. Zajączkowska, jako członek czynny p. L. Zajączkowski.

Popiel i Piast. Dyrekcya teatru donosi nam, że sztuka Romanowskiego, która wczoraj zajęła około pięciu godzin, została znacznie skróconą, tak, że dziś przedstawienie skończy się około 11-tej.

Konkurs muzyczny im. ordynata hr. Zamoyskiego rozstrzygnięto w Warszawie w poniedziałek. Pierwszej nagrody w kwocie tysiąca rubli i trzeciej w kwocie 250 rubli nie przyznano nikomu. Nagrodę drugą (250 rubli) przyznano p. Zygmuntowi Stojowskiemu za fantazyę polską na fortepian z orkiestrą; czwartą 22-letniemu p. Grzegorzowi Eitelbergowi, członkowi filharmonii warszawskiej, a piątą za sonatę na fortepian i skrzypce p. Heniotowi Levy'emu, Warszawianinowi, profesorowi szkoły muzycznej w Halifax w Ameryce północnej. Dwaj pierwsi, pp. Stojowski i Eitelberg, są laureatami konkursu Paderewskiego.

W sprawie teatru ludowego Od dyrektora teatru krakowskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o gościnność dla tych słów kilku w łamach Pańskiego cennego pisma: Pojawiły się w niektórych dziennikach wzmianki i artykuły, głoszące, jakobym nieprzychylnie występował przeciwko teatrowi ludowemu w Krakowie. Zastrzegam się stanowczo przeciw przypisywaniu mi podobnych intencyi; przypominam, że w ubiegłym sezonie poparłem sprawę teatru dla ludu i urządziłem kilka przedstawień w dni świąteczne po cenach bardzo nizkich. Uznaję całą ważność sceny popularnej, jako dzielnego środka podniesienia kultury ludu naszego; jako dyrektor Teatru miejskiego dbać jednak muszę także, aby sprawa teatru ludowego rozwiązaną była w Krakowie bez uszczerbku dla instytucyi, której losy mi powierzono. Powinni zrozumieć ten naturalny a prosty obowiązek ci wszyscy, którzy stawiają sprawę teatru ludowego najniewłaściwiej na gruncie antagonizmu wobec teatru miejskiego.

Z powodu ciągle rosnących wymagań publiczności i artystów, teatr krakowski rozwija się w bardzo ciężkich warunkach i walczy nieustannie z deficytem. Przyznaję jednak zarazem, że teatr dla ludu jest pożyteczny i pożądany — sprawa ta zatem traktowaną być powinna rozważnie i spokojnie w ten sposób, aby pogodzić byt i pożyteczny rozwój obu instytucyi. Nie wdając się obecnie w szczegóły, jak ten cel możnaby praktycznie osiągnąć, poprzestaję na stwierdzeniu tego mojego szczerego lojalnego stanowiska i sądzę, że zwalnia mnie to od dalszych odpowiedzi na zarzuty, mieniące mnie wrogiem teatru ludowego.

Przyjmij, panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku z jakim pozostaję,

sługa *J. Kotarbiński.*

Zabici podczas pożaru. W Żabnicy, wsi pow. żywieckiego, wybuchł dnia 9 bm. pożar w zagrodzie gospodarza Motyki. Włościanin, chcąc ratować z płonącej stajni bydło, poszedł do stajni ze swą 16-letnią córką; atoli ledwo tam weszli, runął na nich płonący dach i zabił oboje na miejscu.

Tajemnica chojnicka. Wedle doniesień z Berlina, teraz dopiero gdańskie kollegium medyczne przedłożyło orzeczenie o śmierci studenta Wintera, zamordowanego w Chojnicach w Prusach zachodnich. Wedle tego orzeczenia, Wintera uduszono, a dopiero następnie poćwiartowano jego zwłoki, ażeby mógł je łatwiej z miejsca zbrodni uprzątnąć. Lekarze kładą nacisk na to, że cięcia owe nie pochodzą z ręki zawodowego rzezaka rytualnego. Chemiczne badanie odzieży Wintera wskazuje na to, że znajdował się on w najwyższem podnieceniu zmysłowem. Plamy krwi na surducie i na kamizelce powstały po śmierci chłopca wskutek sączenia krwi z ciała. Że zaś następnie w zwłokach wcale krwi nie znaleziono, kolegium lekarskie tłómaczy tem, iż przez długie leżenie zwłok w wodzie, krew została z nich literalnie wypłukana.

Romantyczny bandyta. Dzisiejszy telegram z Rzymu donosi, że w okolicy Urbino schwytano pewnego człowieka, który ma być poszukiwanym oddawna, osławionym rozbójnikiem Musolino. Z bandytą tym, będącym od szeregu lat postrachem ludności okolicznej, władze włoskie miały bardzo wiele kłopotu. Mimo wszystkich wysiłków, mimo bardzo znacznych nagród, jakie za schwytanie tego zbója wyznaczono, nie można go było ująć. Wśród ludności włoskiej Musolino był otoczony pewną aureolą bohaterskości. Setki piosenek, jakie o nim krążą po półwyspie, przedstawiają go jako ofiarę stosunków społecznych, która się mści za doznane niewinnie krzywdy. Ta swego rodzaju sympatya, połączona z grozą, jaką Musolino budzi we wieśniakach kalabryjskich, ułatwiała mu niezmiernie ukrywanie się przed policyą. Chłopi, którzy nieraz dobrze wiedzieli o miejscu pobytu zbrodniarza, nie wydali go z obawy przed niechybną zemstą. Parę miesięcy temu, jednemu z dziennikarzy włoskich, współpracownikowi medyolańskiego „Secolo", udało się dotrzeć do samego Musolina i mówić z nim. Interview, ogłoszony później w pismach, był wielce ciekawy i charakterystyczny. Musolino wystąpił w nim bez tych romantycznych osłonek, w jakie go legenda ludowa stroiła, w każdym jednak razie pozostał pełnym bezczelnej junakieryi zuchem, który drwi sobie z władz i niebezpieczeństw, a wolne chwile uprzyjemnia pisywaniem wierszy w dyalekcie ludowym. Wiersze te, mało pochlebne dla żandarmeryi półwyspu mówiły przedewszystkiem o pogardzie, jaką Musolino żywi dla niebezpieczeństw. W ostatnich czasach policya włoska postanowiła — celem ujęcia bandyty — wejść w porozumienie z jakimkolwiek okolicznym chłopem, któryby posiadał możność zbliżenia się do rozbójnika. Chłop ten miał go uśpić podstępnie i wydać w ręce policyi, a w ostateczności zabić. Amator się znalazł, dostał 2000 lirów zaliczki, i widocznie przedsięwzięcie mu się udało, jeżeli doniesienie z Rzymu o ujęciu Musolina jest prawdziwe. Tu jednak nadmienić musimy, że już raz próbowano ująć Musolina w ten sam sposób, ale z małem powodzeniem. Mianowicie niejaki Pruci, góral kalabryjski, podjął się ułatwić policyi schwytanie Musolina. Postępował chytrze i ostrożnie. Zawiązał z rozbójnikiem przyjaźń, zyskał jego zaufanie, i pewnego dnia zaopatrzywszy się w opium poszedł go uśpić i związać. Policya czekała. Ale w niespełna godzinę potem znaleziono tylko trupa zamordowanego Pruci'ego. Musolino był już w jakiejś innej kryjówce górskiej.

Artysta-pijak. Wybitny tragik niemiecki Wilhelm Kläger pod koniec życia rozpił się na dobre, wskutek czego zdarzały się epizody, wysoce ambarasujące dyrekcyę teatru, w którym Kläger występował. Tak np. pewnego razu Kläger wystąpił w Kolonii jako Ryszard III, ale był tak pijany, że wygłaszając swą rolę, bełkotał niezrozumiale i zataczał się. Publiczność zaczęła gwizdać. To otrzeźwiło pijanego aktora. Wystąpił więc na czoło sceny i głosem donośnym tak przemówił:

— Moi państwo, gdy artysta takiej miary, jak Wilhelm Kläger, decyduje się występować w takiej dziurze, jak Kolonia, to musiał albo zwaryować, albo się upić; ja wybrałem to ostatnie.

Pałac wróżek. W Warszawie powstał projekt zbudowania „Pałacu wróżek". Ma to być instytucya dająca publiczności warszawskiej godziwą rozrywkę w ogromnym gmachu, z ogrodem zimowym, halą balową i koncertową, z salą teatralną na kilka tysięcy osób, w którejby odbywały się widowiska dramatyczne i operowe, w której jakaś Duse ze swoją trupą, jakaś Rejane, czy kto inny znaleźliby gotową dla siebie scenę, w której wędrowna opera włoska czy operetka francuska mo-

głyby grywać na zmianę z dużemi orkiestrami, w której coś w rodzaju Uranii berlińskiej popularyzowałoby wiedzę, a znowu coś innego nakształt Secesyi wiedeńskiej i monachijskiego „Überbrettl“ dostarczało zwolennikom modernizmu nowych dreszczów i wrażeń.

Zmarli. We Lwowie Antoni Studzieniecki, emer. oficyał podatkowy, lat 70. — W Czerteży koło Sanoka ks. dr. Teofil Sembratowicz, były rektor lwowskiego grk. seminaryum duchownego, lat 48.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła w naszej redakcyi: p. Dobrowolska z Przemyśla (z prośbą o Mszę św. na uproszenie zdrowia dla całej rodziny) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 13 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogodnie.

Pani Ewa Obiadowska.

Że niewiasty łatwiej od nas
Znoszą bole, smutki, troski,
Dość przepatrzyć księgę życia
Pani Ewy Obiadowskiej.
Jedynaczka, z dużem wianem,
Wyszła za mąż w wiejskie strony...
Mąż, do zbytku nieopatrzny,
Wnet przehulał posag żony.
Rosły długi z każdą dobą,
Jak wezbranej fale rzeki...
Wieś sprzedano przymusowo...
Żona spadła z hipoteki.
Pan mąż zaczął pić z rozpaczy,
Wreszcie w trumnie złożył głowę,
Zostawiając czworo dzieci
I bez żadnych środków wdowę.
Inna, z mniejszym hartem woli,
Opuściłaby wnet dłonie,
Dzielne jednak serce wdowie
W pani Ewy biło łonie.
Spieniężywszy, co się dało,
Resztę mebli i gracików,
Wyjechała wnet do Lwowa...
I dziś trzyma... stołowników.
Szło z początku, jak z kamienia,
Wyżyć omal, że nie sposób,
Do obiadów „gospodarskich“
Zasiadało parę osób.
Z czasem jednak, przy staraniu,
Wyrobiła klientelę,
Zwłaszcza dając słynne flaki
W każdy czwartek i niedzielę.
Ma zapasy spiżarniane:
Marynaty, grzybki, groszki,
Dzieci kształci... Mówią nawet,
Że coś chowa do pończoszki.
Zawsze czysta, uśmiechnięta,
Ma pogodę w wdowiej twarzy,
Czasem tylko traci humor,
Gdy o „masło“ się poswarzy.
— Wybrednisie! Źle im jeszcze. —
Sarka, pieczę po pokoju.
— Źle im jeszcze! Własnoręcznie
Przetopiłam rondel... łoju! —
I tak chodzi, fuka, gderze...
Ale można jej darować;
By wychować czworo dzieci
Trzeba dobrze... kalkulować.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz IIgi „Popiel i Piast“ tragedya w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego z nową i wielką wystawą; w przedstawieniu bierze udział cały personal teatru. — W piątek po raz IIIci „Popiel i Piast“. — W sobotę „Bogaty wujaszek“ komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Wesoła swójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Popiel i Piast“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawienie tragedyi Mieczysława Romanowskiego „Popiel i Piast“ na lwowskiej scenie jest jednym z wielu hołdów, które dyrektor Pawlikowski złożył przeszłości narodowej. Utwór ten staje się teraz dla nas drogocenną pamiątką, wydobytą z zapomnienia, we wrażeniu zaś, jakie wywiera na scenie, gra rolę nietylko jego wartość poetycka, ale także pamięć o autorze, który w kwiecie wieku zdobył nieśmiertelny wieniec nie tylko piórem, ale i bohaterską śmiercią na polu bitwy; gra dalej rolę ten wszczepiony w nas od dziecka pietyzm dla opromienionych legendą początków naszych dziejów. Jest to dla nas bardzo zrozumiałe, że myśl poety w czasach ucisku i niewoli zwróciła się ku obrazom świetnej przeszłości i szukała w nich nadziei i rękojmi powodzenia powstańczego ruchu, bo wszakże i w „Popielu i Piaście“ skreślony jest chaos i zamęt wewnątrz państwa, niebezpieczeństwo ze strony najezdników Niemców, to wszystko jednak zwycięża zdrowa żywiołowa siła narodu.

Co się tyczy dramatycznej wartości tragedyi „Popiel i Piast“, trzeba to nie zapominać, że to jest utwór młodzieńczy, pisany bez znajomości sceny, podług tej techniki, którą za przykładem Szekspira wprowadził do naszej dramaturgii Słowacki. Lecz mimo to zarówno w wielu poszczególnych ustępach tragedyi jak i w koncepcyi całego utworu znać wielki talent, mający zresztą zadatki oryginalności. Temat swój traktuje Romanowski nie fantastycznie, tak jakby go może uchwycił Słowacki, ale ujmuje zjawisko ze stanowiska historycznego. Kreśli on kataklizmy społeczne w łonie narodu: a więc walkę emancypującego się stanu kmieci tubylców z wyzyskującym pokoleniem Lechów, czyli ze stanem arystokratycznym, pokazuje jak pokolenie Lechowe przeżyło się, zdegenerowało, a zwłaszcza jak szuka oparcia w Niemcach, podczas gdy Popiel pojmuje swą żonę, już to u dołu narodu — Popiel chce siostrę swą Alinę dać synowi Piasta za żonę, czyli decyduje się na zdemokratyzowanie swego rodu. Ostatecznie jednak zaborcze plemię Lechowe ginie wskutek swojej winy, a Popiel tylko wraz z tą winą, gdy reszta wyginie między sobą. Wielka tragiczność ukryte w tem, że Popiel zostaje ostatnim w łonie swego rodu. Łączy to poeta z wypadkami polityki zewnętrznej: pokazuje zakusy Niemców, którzy już to mieczem, już to chytrością czyhają na podboje ziem słowiańskich, a Popiel ofiarą zdrady własnej, występuje przeciw kmieciom i stryjom wojewodom, — wikła się w walkę z kataklizmem kulturnym, powstającym ze starcia się upadającego świata pogańskiego ze zwyciężającym chrześcijaństwem. Jednem słowem widoczny jest tu instynktowny niejako talent Romanowskiego do dramatu historycznego, do malowania perspektyw dziejowych na wielką skalę. Trzeba także podziwiać charaktery poety. Postać Piasta jest wprawdzie trzymana na drugim planie, jest to raczej ucieleśniona idea, niż żywy charakter, ale za to charakter Popiela jest równie oryginalnie pojęty, jak konsekwentnie przeprowadzony. To nie zniewieściały tchórz, to waleczny, ale i okrutny rycerz, hardy król, który jednak pożerany ambicyą, nie może pojąć nowych, skomplikowanych stosunków i potrzeb społecznych i podołać im. Próbuje miecza, próbuje i trucizny, leci na oślep w nieszczęścia i w końcu otoczony ze wszystkich stron nieprzyjaciółmi, po bohaterskiej obronie na zamku kruszwickim, ginie samobójczo. Chwila, kiedy Popiel po zamordowaniu pierwszego stryja przychodzi do przekonania, że „sam będąc krwawym, krwawych potrzebuje ludzi“ i brnie już odtąd dalej w nienawiści i mordach — to wszystko jest bardzo dobrze i dramatycznie pomyślane, a także wiele z figur pobocznych np. Zaodrzanin i Ziemowit, skreślił autor krótko a dosadnie.

Jednakże to wszystko jest pod względem formy porozbijane na mnóstwo epizodów, następujących po sobie, ale nie wypływających z siebie, za dużo miejsca zajmują bitwy, natomiast prawdziwe walki dramatyczne ukryte są w zawiązku w monologach, wreszcie pierwotną koncepcyę poety psują reminiscencye literackie, zwłaszcza z „Makbeta“. Założenie tragedyi jest społeczno-historyczne, tymczasem dużo miejsca zajmują przejścia pseudopsychologiczne, np. wyrzuty sumienia u Popiela i jego żony, dalej różne poetyckie przemowy, piękne może w czytaniu, ale nie posuwające akcyi dramatycznej naprzód ani na krok. Gdyby te niepotrzebne epizody usunął jaki wprawny dramaturg, pracujący w tym samym rodzaju co Romanowski, a więc np. Rossowski lub Kasprowicz, i skrócił dzieło o jedną trzecią część jego, to „Popiel i Piast“ mógłby się stać trwałym nabytkiem dla repertuaru, zwłaszcza dla młodzieży. Wczoraj trwał za długo, bo od 7mej do 12stej i nużył; ale usprawiedliwić to trzeba tem, że pierwsze przedstawienie już ze względów pietyzmu dla poety powinno było dać jego dzieło w całości.

Wystawiono tragedyę Romanowskiego lubo ubogo, przecież bardzo starannie. Prześliczne dekoracye: zwłaszcza chata Piasta w otoczeniu lip, potem równina nad Gopłem, widok na Gopło z zamku Popiela itd., bardzo mile działają na oko widza. Kostyumy są ściśle historyczne, wykonane według wskazówek takiego znawcy, jak malarz Wł. Tetmajer. W przedstawieniu wziął udział cały niemal personal naszego teatru. Główne role wykonali bardzo umiejętnie pp. Tarasiewicz (Popiel) i Solski (Piast). Sceny zbiorowe, jakich mnóstwo jest w tragedyi, były wyreżyserowane dobrze, tylko zapał bitw należałoby nieco zmoderować, bo wszelkie walki na scenie, zwłaszcza mieczami, robią nieco śmieszne wrażenie. Także należałoby postarać się o to, aby armie nieprzyjacielskie składały się z możliwie prawdopodobnych zastępów, a wiece ludowe były na seryo traktowane jako zgromadzenie ludu, a więc przynajmniej takiej liczby osób, którąby wypełniała scenę. Wszak orszak króla, idący do bitwy, a złożony np. z czterech tylko pachołków, wydaje się bardzo śmiesznym.

Publiczność przybyła licznie i zrazu przyjmowała ciepło dzieło Romanowskiego, potem jednak znużenie wzięło górę. W interesie samego dzieła tedy leży, aby je skrócić.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 października.

Początkowo giełda tutejsza zostawała dziś pod wrażeniem wiadomości, że austryackiego kartelu żelaznego nie odnowiono, oraz że walka ekonomiczna hut austryackich z węgierskiemi prawdopodobnie potrwa jeszcze długo. Zaszkodziło to najbardziej akcyom Rima Murany, Alpinom i praskim papierom żelaznym. Gdy jednak nadeszła wiadomość, że w Berlinie akcye kopalniane trzymają się bardzo dobrze, depresya ta wnet ustała. Pomyślnie podziałało także doniesienie, że zamierzona jest przebudowa szpitala wiedeńskiego, skutkiem czego akcye budowlane poszły w górę.

Świat przemysłowy i finansowy bardzo interesuje się teraz zamówieniami rządowemi z dziedziny budowy kolei, które według obietnicy ministrów wnet będą rozdane. W pierwszym rzędzie uwzględnione będą trzy gałęzie przemysłu: fabrykacya wagonów, budowa mostów i wyrób narzędzi. Na wyrób wagonów wyznaczono 5 milionów koron. Dwie fabryki wagonów już się zgłosiły z prośbą o zamówienia. Kilka planów szczegółowych na budowę mostów w obrębie kolei państwowych, ministeryum już wygotowało. Także ministeryum rolnictwa przeprowadzi rychło znaczne inwestycye. W połowie listopada rozpisze konkursa na budowę trzech wielkich tuneli alpejskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 621·00, węgierskie 634·00, Anglobanki 263·00, Uniony 515·00, Bankvereiny 425·00, Länderbanki 397·00, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 523·00, Elbethale 466·50, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·55, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·80, węgierska renta wal. kor. 92·85, dukat 11·31, 20-franków. 19·01—, 20-markówka 23·45—, rubie 2·53—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8go do 14go października — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.40 do 7.55, żyto 6.30—6·45, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.60—5.85, owies 6.30—6·55, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.30, kukurudza nowa 5.70—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·65—9·15, groch pastewny 7.15—7·70, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.00 do 5.25, wyka 6.25—6·50, koniczyna czerwona 45.00 do 51.00, koniczyna biała 42.50—53.50, szwedzka ——, tymotka 20—26, anyż rosyjski 23.00—24.00, anyż płaski 25.00—26.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.15—13.40, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 13·15—13.50, nasienie konopne 9.25—9.50, chmiel 00·00 do 00·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.30—36.80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 17 października. Ze względu na to, że fabryki maszyn skarżą się na brak zajęcia, wezwało ministerstwo kolejowe zarządy kolei prywatnych, aby jak najrychlej poczyniły zamówienia na rok bieżący i przyszły. W rozporządzeniu tem dodano, że także koleje państwowe tak samo postąpią.

Pekin 17 października. Dwór cesarski przybył dnia 11 bm. do Tungwanfu, gdzie zabawi kilka dni.

Halifaks 17 października. Angielski okręt wojenny „Alert“ udaje się do Panamy, z powodu rozruchów w Ameryce środkowej.

Praga 17 października. Z dzisiejszych wyborów do sejmu wiadome są 4 rezultaty. Wybrano po jednym kandydacie z partyi Schoenererowców, młodoczechów, radykałów czeskich i niemieckiej partyi ludowej.

Wiedeń 17 października. *Wiener Abendpost* ogłasza wykaz dochodów z pośrednich i bezpośrednich podatków za czas od 1 stycznia do 31 sierpnia 1901. Dochód z podatków bezpośrednich wynosił 181,899.000 koron (o 10 milionów 488 tysięcy koron więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego). Z podatku domowo czynszowego wyższe są dochody o 3,766.000 kor., z zarobkowego od przedsiębiorstw wyższe o 4,263.000, z osobisto-dochodowego wyższe o 1,567.000, natomiast dochód z podatku gruntowego zmniejszył się o 704.000. Czysty dochód z podatków pośrednich wynosił 405,904.000 (o 8 milionów 445 tysięcy mniej, niż w roku ubiegłym). Dochód z podatku od wódki wyższy jest o 4,410.000, od cukru o 2,737.000, od piwa o 705.000, aniżeli w roku ubiegłym. Dochód z loteryi zwiększył się o 1,339.000, co pochodzi stąd, że małe były wygrane, a dochód z wkładek taki sam. Dochody ze stempli i podobnych należytości były o 17 milionów koron mniejsze, niż w roku zeszłym.

Londyn 17 października. Z Aldershot donoszą, iż istniejący od dawna zatarg pomiędzy pułkiem piechoty durhamskim a worcesterskim doprowadził w nocy z wtorku na środę do otwartej walki; 5 żołnierzy pułku durhamskiego zraniono. Wszystkie okna koszar tego pułku powybijano. Z trudnością tylko udało się wojsku i policyi przywrócić spokój.

Paryż 17 października. Komisya budżetowa Izby deputowanych poleciła swojemu sprawozdawcy, aby w pełnej Izbie bronił zaproponowanego przez komisyę skreślenia 42 milionów franków z budżetu na potrzeby wyznaniowe. Zdaniem komisyi, tylko w ten sposób będzie można przywrócić równowagę w budżecie.

Wrocław 17 października. Cesarz Wilhelm zamianował arcyksięcia Karola Ferdynanda szefem batalionu strzelców, stojącego załogą w Hirschberg.

Paryż 17 października. Jak donosi *Temps*, komitet młodoturecki w Konstantynopolu wystosował do ministra spraw zagranicznych Delcasségo pismo w którem wskazuje na to, że obecnie jest najstosowniejsza chwila, aby nalegać na Portę o przeprowadzenie reform.

Neapol 17 października. Wiele osób izolowanych i znajdujących się pod obserwacyą lekarską wypuszczono już na wolność. Stan chorych na wyspie Nisidzie jest zadowalający. Nie zgłoszono żadnego nowego wypadku.

Madryt 17 października. Dzienniki donoszą z Ferrol (w hiszpańskiej prowincyi Gallicyi), że ludożercy w Rio Numi schwytali sześciu hiszpańskich żołnierzy i zjedli ich.

Goeteborg 17 października. Wyprawa im. Nordenskjoelda do południowego bieguna wyruszyła dziś w drogę.

Madryt 17 października. W Izbie deputowanych zawiadomił minister wojny, że w Sevilli pokój już przywrócono. Wszystkie tamtejsze kluby zamknięto, a anarchistów aresztowano. W Oviedo robotnicy nie stanęli do pracy; z obawy rozruchów rząd zakazał procesyj jubileuszowych.

Kraków 17 października. Dyrektor teatru Kotarbiński wniósł do Rady miejskiej podanie, w którem obowiązuje się sam prowadzić teatr ludowy.

Rektor wszechnicy jagiellońskiej Janczewski dąży do zorganizowania powszechnych wykładów uniwersyteckich na wzór lwowskich i wiedeńskich.

Wczoraj wieczór przybył tu z Warszawy ks. arcybiskup Popiel.

W poniedziałek o 6 wieczór odbędzie się wielki obiad obywatelski na cześć marszałka hr. Potockiego.

Helsingfors 17 października. Senat uchwalił przedłożyć carowi adres obywatelski, zawierający prośbę o uchylenie ustawy wojskowej, wprowadzonej bez uchwały sejmu.

Kapstadt 17 października. Porucznik boerski Brida, zasądzony został na powieszenie za zniszczenie pociągu kolejowego. Kitchener wyrok zatwierdził.

Berlin 17 października. Głośny antysemita hr. Pückler miał wczoraj stanąć przed berlińską Izbą karną, oskarżony o podburzanie w mowach do gwałtów przeciwko żydom. Oskarżony nie stawił się do rozprawy. Na wniosek prokuratora uchwalił sąd przyaresztowanie hr. Pücklera i przymusowe wprowadzenie go na następną rozprawę.

Petersburg 17 października. Rektorem rzymsko-katolickiej akademii duchownej w Petersburgu zamianowany został profesor seminaryum łucko-żytomierskiego, ks. prałat Żarnowiecki.

Warszawa 17 października. Bawi tu oficer boerski Nistrom, który objeżdża większe miasta europejskie i informuje o prawdziwym stanie wojny południowo-afrykańskiej.

Rada państwa.

Wiedeń 17 października. (Izba posłów). Początek posiedzenia o $1/4$ na 12 (czas wied). Hrabia Vetter, otwierając posiedzenie, wspominał o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety Maryi, i prosił o upoważnienie do złożenia imieniem Izby powinszowania u stóp Tronu, co też Izba jednogłośnie uchwaliła. Następnie poświęcił prezydent gorące wspomnienia pośmiertne zmarłym posłom: drowi Kaizlowi i drowi Weiglowi. Dr. Weigel — mówił prezydent — od r. 1869, w którym Sejm galicyjski wybrał go posłem do parlamentu, niemal bez przerwy piastował ten mandat aż do końca życia. Zawsze chętnie brał udział w życiu publicznem, jako poseł do Sejmu, poseł do Rady państwa, jako wiceburmistrz Krakowa, z niezmordowaną gorliwością pracował dla miasta i kraju, szczególnie na polu spraw przemysłowych. Prezydent podniósł dalej jego skromne występowanie i nadzwyczajną pilność i gorliwość, które mu zapewniły powszechny szacunek.

To uczczenie pamięci zmarłych posłów Izba uchwaliła zanotować w stenograficznym protokole posiedzenia.

Następnie zawiadomił prezydent Vetter, że pierwszy wiceprezydent Prade złożył tę godność, i że wybór pierwszego wiceprezydenta będzie postawiony na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. Następnie złożyli przyrzeczenie poselskie nowo wybrani posłowie, którzy pierwszy raz pojawili się w Izbie, między innymi dr. Petelenz i pos. Flondor z Bukowiny.

Z kolei odczytano wnioski i interpelacye, między tymi wniosek nagły p. Kaftana i towarzyszy o przyśpieszenie robót inwestycyjnych w celu niesienia pomocy przemysłowi, i wniosek nagły Forszta i tow. w sprawie traktatów celno-handlowych z Niemcami.

Z kolei zabrał głos minister skarbu Boehm-Bawerk do wygłoszenia *exposé* finansowego i przedłożył budżet na rok 1902.

Exposé budżetowe.

Wiedeń 17 października. Przedłożony dziś przez ministra skarbu Boehm Bawerka Radzie państwa budżet na rok 1902 wykazuje w rubryce preliminowanych wydatków 1,685,117.000 koron, czyli w porównaniu z rokiem bieżącym, dla którego preliminowano 1,641,163.000, o 43,954.000 więcej. Ogólny dochód preliminuje budżet na 1,685,966.000, a że w r. b. było preliminowane 1,641,997.000, zatem 43,968.000 koron więcej. Budżet na rok 1902 spodziewa się więc nadwyżki w dochodach w kwocie 848.000 koron. Na wspólne wydatki preliminowano o 2,437.000 mniej, pomimo iż wogóle będą one w roku 1902 o 10 milionów większe, ale cyfrę czystego dochodu z ceł przyjęto o 12,502.000 koron mniejszą niż na rok 1901. Budżet ministeryum spraw wewnętrznych jest o 2,313.000 większy, z powodu kreowania nowych posad, urządzenia trzech nowych starostw, ekspozytury policyi w Boguminie, oraz z powodu podwyższenia dotacyj na budowę dróg i na budowle wodne w Tyrolu, Czechach i Galicyi. Budżet ministeryum obrony krajowej jest większy o 1,629.000 z powodu powiększenia żandarmeryi i wydatków na obronę krajową. Budżet ministeryum wyznań i oświaty jest większy o 3,893.000, z czego przypada specyalnie na potrzeby oświaty 3,099.000, z powodu zreorganizowania rozmaitych szkół wyższych i na budowę szkół w Insbruku, Pradze i Bernie.

Ministeryum skarbu preliminuje dla siebie więcej o 24,440.000, z tego 21 milionów nie jest właściwie wzrostem wydatków, lecz tylko następstwem rozmaitych zmian w sposobie budżetowania. Na specyalny kredyt dla ogólnej administracyi kasowej przeznaczono o 1,613.000 więcej, a to dlatego, że wstawiono do budżetu pierwszą ratę z szesnasto-milionowej subwencyi, przyznanej gminie miasta Pragi na inwestycye miejskie. Dochód z monopolu tytoniowego preliminowano o 2,823.000 wyżej, ze stempli, taks i należytości o 256.000 niżej, a dochód z loteryi o 1 milion niżej. Budżet ministeryum handlu jest o 4,640.000 większy, z czego przypada 4 miliony na dyrekcye poczt i telegrafów z powodu rozszerzenia sieci telegraficznej, telefonicznej i ruchu pocztowego.

Budżet ministeryum kolei żelaznych wykazuje o 3,948.000 mniej, ale to zmniejszenie jest tylko pozorne, w rzeczywistości zaś jest ten budżet o 6,640.000 większy; pochodzi to stąd, że znaczne wydatki na inwestycye, preliminowane na rok 1902, wyłączono z regularnego budżetu i przeniesiono do budżetu inwestycyjnego. Większy o 2,269.000 budżet ministeryum rolnictwa pochodzi z podniesienia dotacyj funduszu melioracyjnego o $1\frac{1}{2}$ miliona koron. Budżet ministeryum sprawiedliwości jest większy o 1,300.000. W dziale długu państwowego nastąpił wzrost wydatków o 8,791.000, głównie z powodu zwiększenia się odsetek przez zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej.

Co się tyczy pokrycia, preliminuje budżet dochody ministeryum skarbu o 35,143.000 K. większe, do czego wliczono między innemi dochody z wydania nowych monet, jeden milion udziału państwa w czystym zysku Banku austro-węgierskiego i t. d. Dochód z bezpośrednich podatków preliminuje budżet o 6,907.000 większy, z podatków gruntowych taki sam jak w roku poprzednim; z podatków domowych o 3,230.000 większy, z podatku osobistego o 3,270.000 większy. Dochody z ceł preliminowane są w kwocie 100,159.000, czyli o 11,745.000 koron mniej, niż w roku 1901.

Podatki pośrednie preliminowano w dochodach o 23,534.000 koron więcej; podatki konsumcyjne o 21,888.000 więcej, z czego 19,200.000 koron przypada krajom koronnym, jako dochód z podwyższonego podatku od wódki. Dochód z podatku od piwa preliminowano o $1\frac{1}{2}$ miliona koron więcej. Ministeryum kolei żelaznej preliminuje swe dochody o 1,336.000 więcej. W extraordynaryum ministeryum kolei żelaznych preliminowano o 1,565.000 mniej, z powodu, iż odpada udział państwa w czystych dochodach kolei północnej. Dochód ministeryum rolnictwa preliminowano o 2,257.000 więcej.

Wiedeń 17 października. W Radzie państwa odczytano między innemi wnioski nagłe: w sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej, o zniesienie myt i o rozmaite zapomogi. W sprawie nietykalności poselskiej nadeszło od sądu przemyskiego pismo o wydanie posła Wilka, od sądu żywieckiego o wydanie posłów Kubika i Fijaka, i od lwowskiego o wydanie posła Breitera.

O godz. 1-szej po południu rozpoczęło się posiedzenie Izby panów.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 17 października. Hr. E. Dieduszycki z Izydorówki. St. Chłapowski z Otynowic. J. Gorayski z Bursztyna. Z. Landesowa z Żurawna. E. Jean Wtberyhe z Berlina. Ch. Rousseau z Francyi. J. Glück z Budapesztu. Ks. A. Jełowec z Warszawy. G. Lütscher z Paryża. J. Tomicki z Prepetówki rosyjskiej. Pułkownik Csipek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 17 października. Dr. F. Milewski z Horodenki. J. Bilińska z Zarwanicy. Por. Janota z Zary. Dr. F. Drużbacki z Prałkowic. B. Jocz z Krzywcza. B. Pilatowski z Brodów. M. Schwartz z Berlina. A. Lewin z Paryża. A. Estermann i C. Köller z Wiednia. M. Bogdańska z Władypola. M. Duczyńska z Borysławia. M. Cieńska z Wodnik. J. Kotarski z Jasła. M. Neumann z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 października. F. hr. Ledóchowski i K. Renet z Gródka. M. Szmerykowska i J. Dankiewicz z Stanisławowa. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. W. Bekers, W. Fuchsbalg, H. Sedlaczek, K. Appelt, K. Schuhard i A. Krotosyner z Wiednia. A. Noelowie z Sosolówki. N. Szeib z Hnizdyczowa. A. Offermann z Gummersbachu. A. Meder z Saazu. J. Jarzy z Birczy. J. Jaworski z Doliny. N. Bukojemski z Kołomyi. S. Kozicki z Soposzyna.

Wiedeń 17 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 259.—
" " " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 298.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 247.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 93.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.25.

Wiedeń 17 października. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 20·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·60.

Berlin 17 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 36·70.

Paryż 17 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45. Mąka („Fleur de Paris“) 26·80.

Frankfurt 17 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 196·60. Koleje państwowe 134·50. Alpiny 000·00. Disconto 170·80. Laura 000·00.

Wiedeń 17 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·15—8·16, na wiosnę 8·48—8·49; żyto na jesień 7·31—7·33, na wiosnę 7·46—7·47; kukurudza na wrzesień-październik 5·50—5·52, na maj-czerwiec 5·38—5·39; owies na jesień 7·15—7·17, na wiosnę 7·49—7·50. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 17 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·00—8·01, na kwiecień 8·31—8·32; żyto na październik 7·09—7·10, na kwiecień 7·17—7·18; owies na październik 6·92—6·94, na kwiecień 7·19—7·20; kukurudza na październik 5·15—5·16, na maj 5.11—5·12. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Lwów 17 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 97·— do 97·70.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*, w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26 a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

12)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

To przeciwieństwo zaznacza się jaskrawo w chwili, gdy obie panie spotykają się we drzwiach.

Pomimo tłustych kształtów pani de Contay, a szczupłej figurki pani Faucherot, pomimo wspaniałego futra tej ostatniej i starych wytartych soboli pierwszej, każdy poznał odrazu, która z nich księżną, a która wzbogaconą mieszczką. Po czem? Po swobodzie ruchów pierwszej, po sztywności drugiej, po wielkopańskiej dobroduszności jednej, po pyszałkowatości drugiej.

I któż zdoła określić owo zespolenie się drobniutkich szczegółików, znamionujących rasę? Ta, którą pani Molan nazywa złośliwie „panią Chwalbą", usprawiedliwia zaraz to przezwisko, mówiąc do Reginy po pierwszym wybuchu czułości:

— Wszak to była księżna de Contay?... Ogromnie pragnę ją poznać... To trzeba mojego szczęścia... Spóźniłam się, bo mój stangret oszczędza koni. Nic nudniejszego, jak te kosztowne paradyery. Zapłaciłam za nie dziesięć tysięcy franków... Panie są szczęśliwe, że używają wynajętych powozów. Można przynajmniej szybko jeździć...

Matka Edgara popisuje się w dalszym ciągu ze swojem bogactwem, nie dostrzegając szyderczego uśmiechu na ustach dwu dowcipnych Paryżanek, do których zwraca się ze swą chwalbą; nie widzi też bezmiernego smutku w oczach tej, którą raczyła wybrać na swą synowę. Regina chce przerwać to parweniuszowskie samochwalstwo.

— Czekolady, czy herbaty?

— Co piła księżna? — pyta pani Faucherot.

A po usłyszeniu odpowiedzi oświadcza:

— I ja się napiję herbaty, tak jak ona... Powiedz-że mi, kochanie, czy ona często was nawiedza? O! gdybym była wiedziała! A ja się tak cieszyłam tymi końmi! Kupiłam je od pani de Candale. Wystawiła je na sprzedaż w *tatersalu*. Postanowiłam je nabyć za jakąbądź cenę. Ładną też oddały mi usługę na początek.

IV.

Karol Huguenin.

Ulubiony poeta Reginy, subtelny Sully Proudhome wyśpiewał te słowa, tak głębokie w swojej prostocie:

„Et les heures arrivent toutes..."

Jest to podwójna skarga na czas, pędzący zbyt szybko i wlokący się zbyt powoli. Regina doznała ostatniego z tych udręczeń podczas „wtorku" swojej matki i po nim.

Musiała wraz z panią Le Prieux być na obiedzie proszonym, a potem na dwóch rautach. Wróciwszy nareszcie do domu, poznała pierwsze z tych utrapień: jakże krótkiemi wydały jej się chwile, dzielące ją od spotkania z Karolem!

Co mu powiedzieć?

Leżąc w swojem łóżeczku dziewiczem, słuchała cykania zegaru i układała w myśli słowa, które miała wypowiedzieć głośno nazajutrz, ale nie potrafiła w nie przelać ani swej miłości, ani żalu nad utratą szczęścia.

Usnęła bardzo późno i spała snem gorączkowym, obudziła się jednak spokojniejsza.

Jak zwykle, poszła do gabinetu ojca, aby dokonać codziennego przeglądu jego biurka; ale dziś uczyniła to wcześniej, w obawie, aby się z nim nie spotkać. Czuła, że może się zdradzić z istotnemi uczuciami dla młodego Faucherot, a wtenczas ojciec nie przyjmie jej ofiary.

Pośpieszyła się tak dalece, że Le Prieux już jej nie zastał. A jednak przyszedł wcześniej, niż zwykle, bo chciał właśnie dowiedzieć się z jej własnych ust, co myśli o tem małżeństwie.

Poprzedniego dnia żona pilnowała go tak czujnie, że nie mógł rozmówić się z Reginą. Sądził, że i ona pragnie takiej rozmowy poufnej, i było mu bardzo przykro, gdy, wszedłszy do gabinetu, znalazł papiery uporządkowane, ale córki już nie zastał.

— Nie chce ze mną mówić o tej sprawie. Dlaczego?

Podczas gdy ojciec zadawał sobie to pytanie, nie znajdując na nie odpowiedzi, a w poszanowaniu woli córki, nie odważając się pójść do jej pokoju, Regina myślała:

— On pracuje spokojnie. Jest zadowolony... Gdyby wiedział, jakim kosztem? Nie dowie się nigdy.

Czyniła to postanowienie szczerze, a jednak przykrą jej była obojętność ojca na jej szczęście. Regina myślała, że jej nikt nie kocha w tym domu i doznała pewnej otuchy, zobaczywszy poczciwą Fanny Perrin.

Była to osoba lat pięćdziesięciu pięciu, przysadkowata, z głową za dużą na swój korpus. Usta grube, nos przypłaszczony, nadawały jej podobieństwo do buldoga, lecz oczy niebieskie piękne i rozumne, łagodziły to wrażenie, odbijając dziwnie na takiej twarzy.

Fanny miała płeć zwiędłą, włosy blond, jakby spłowiałe, a że przytem donaszała zwykle stare suknie swoich bogatych uczenic, w toaletach strojnych a zużytych wyglądała poprostu na karykaturę. Materye były kosztowne, lecz wytarte, fasony wyszukane, lecz już niemodne; tak samo rzecz się miała z kapeluszami i obuwiem.

Zwykła była mawiać:

— Moją pierwszą nową i zrobioną na mnie toaletą będzie trumna.

Dla takich istot upośledzonych, niemniej przykrymi są podarunki, jak braki; prezenty, dawane w sposób niedelikatny, zmuszają niemal do niewdzięczności, lecz wdzięczność tem większa dla dobrodziejów, którym można podziękować szczerze, nietylko ustami, lecz sercem.

To było właśnie tajemnicą egzaltowanego przywiązania biednej Fanny Perrin do Reginy. Kochała ją uczuciem prawie macierzyńskiem, interesowała się serdecznie wszystkiem, co jej tyczyło. Owego poranku, widząc jej bladość i podsiniałe oczy, zamiast ją pytać o zdrowie, rzekła:

— Co ci jest, Reginko? Masz jakieś zmartwienie, przebywasz ważną chwilę w życiu? Nie przecz. Wiem. Czuję to...

— A więc tak — przyznało dziewczę, wzruszone do łez tą domyślnością kochającego serca. — Nie pytaj mnie o nic. — To, co mogę ci powiedzieć, powiem w kilku słowach, prosząc cię zarazem o oddanie mi wielkiej przysługi. Ale pamiętaj, że nie wezmę ci za złe, jeżeli mi odmówisz.

— Pewna jestem, że moja Reginka nie poprosi o nic takiego, czegobym nie mogła dla niej zrobić.

A ponieważ panienka milczała, Fanny, pragnąc jej ułatwić zwierzenie, dodała nieśmiało, chcąc jakby ją przeprosić za swą domyślność:

— Przyznaj, że tą ważną rzeczą jest małżeństwo. Rodzice chcą cię wydać za mąż.

— Chcą mnie wydać za mąż — powtórzyła Regina, jak echo.

— Za człowieka, którego nie kochasz? — domyślała się dalej Fanny.

— Za człowieka, którego nie kocham — wtórowała Regina.

Stara panna umilkła, zmartwiona szczerze. Oddawna już odgadywała uczucie Reginy dla kuzyna, lecz nigdy nie zdradziła się z tem przed nią. Regina uścisnęła jej rękę.

— Nie sądź, że mnie ktokolwiek zmusza do tego związku — rzekła, bojąc się, że dała złe pojęcie o rodzicach. — Wspomniano mi tylko o nim. Ja sama uznałam go za właściwy, za... rozsądny... To zresztą nie ma nic wspólnego z moją prośbą do ciebie... Słuchaj... muszę — położyła nacisk na to słowo — *muszę* rozmówić się z pewną osobą w cztery oczy. Napisałam do tej osoby, żeby stawiła się na tarasie w Tuileryach. Jeżeli nie zechcesz mi towarzyszyć, to wcale nie pójdę. Nie pytaj mnie o pobudki tego kroku... wyjaśnienia kosztowałyby mnie za wiele... Bądź jednak pewna, że zanadto cię szanuję, abym cię miała wciągnąć w coś złego.

— Moje drogie dziecko! — przerwała jej stara panna — wiem o tem sama... A więc chodźmy... Czas już na nas... Szczęściem mamy dziś ładną pogodę.

W tych słowach, podkreślonych tkliwem spojrzeniem, przebijał kobiecy wybieg starej panny, która nie chciała wręcz przyzwolić na prośbę, będącą w związku oczywistym ze sprawą miłosną, a jednak przyjmowała w niej udział, ku swojemu własnemu zgorszeniu.

Bądź co bądź, w dwie godziny potem, niedobrane przyjaciółki spotkały się na ulicy Royale i bez żadnych wyjaśnień, jak gdyby za wspólnem porozumieniem, podążyły do Tuileryj. Serce biło przyspieszonem tętnem w piersiach obu, ale żywiej jeszcze w piersi starej panny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.